

# Józef Dębowski

---

## W kwestii "prawdy ontycznej", "realizmu radykalnego" oraz kilku innych postulatów prof. Grażyny Żurkowskiej

---

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 17, 385-395

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

*Józef Dębowski*

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski  
w Olsztynie

University of Warmia and Mazury  
in Olsztyn

**W KWESTII „PRAWDY ONTYCZNEJ”,  
„REALIZMU RADYKALNEGO”  
ORAZ KILKU INNYCH POSTULATÓW  
PROF. GRAŻYNY ŻURKOWSKIEJ**

Bardzo dziękuję Pani Profesor Grażynie Żurkowskiej za Jej artykuł. Pani Profesor bowiem podnosi w nim kwestie o wyjątkowej filozoficznej doniosłości – kwestie fundamentalne dla filozofii, dla nauki, dla kultury, a wreszcie także dla naszego osobowego i wspólnotowego życia. To dzisiaj zjawisko nieczęste. Obecne okoliczności bycia, życia, pracy i filozofowania raczej nie zachęcają do „filozoficznych spotkań pierwszego stopnia”. A to m.in. dlatego, że dzisiaj, choć cały wiek XX miał w tym względzie całkiem specjalne zasługi, istotna część klasycznej problematyki filozoficznej albo jest wprost unieważniana, albo też – z jakichś dziwnych powodów (na ogół dość pokrętnych) – uchodzi za niepoprawną: obyczajowo, politycznie, naukowo, filozoficznie, światopoglądowo i na parę innych sposobów. Można w tym kontekście wskazać całkiem sporo problemów i poglądów, które od dłuższego czasu wywołują już to zgorznienie, już to obojętne „wzruszenie ramion”. Od pewnego czasu do kręgu takich filozoficznie inkryminowanych tematów należy np. problem metafizyki (jej możliwości i jej sensu), problem poznawczej źródłowości czy kwestia klasycznie pojmowanej prawdy. Pani Profesor bezbłędnie identyfikuje wszystkie te drażliwe dzisiaj problemy filozoficznie i fakt ich nieobecności przenikliwie i na ogół trafnie dyskontuje. Niewątpliwie dobrze to świadczy o jej filozoficznej wrażliwości, intelektualnej wyobraźni i argumentacyjnej finezji. Między innymi z tego właśnie powodu wysoko cenię sobie fakt, że – bezpośrednio odnosząc się do niektórych ważnych dla mnie idei filozoficznych – niejako „rzuciła mi rękawicę”. W miarę swoich możliwości tę rękawicę spróbuję teraz podjąć. Ponieważ jednak metafizyka znajduje się na drugim albo i trzecim planie moich filozoficznych zainteresowań (przynajmniej tak było dotąd), przeto z czterech kręgów tematycznych, które sygnalizuje tytuł artykułu prof. Grażyny Żurkowskiej (*O prawdzie ontycznej, realizmie radykalnym, radykalnej metafizyce i rzeczywi-*

stych źródłach kryzysu filozofii), zasadniczo zajmę się tylko dwoma pierwszymi. Do dwu pozostałych niewątpliwie kiedyś wrócę, tyle że za jakiś czas.

1. Na początek jednak chciałem wyraźnie stwierdzić, że rozwijana przez prof. G. Żurkowską koncepcja metafizyki radykalnej jest miła memu sercu. W jakiejś mierze jest miła także i umysłowi. Jest miła z tego powodu, że postuluje się na jej gruncie ontyczną *n i e z a l e ż n o ś ć* świata oraz jego pełną bytową *a u t o n o m i ę* – niezależność i autonomię tego świata, w którym partycypujemy, którego doświadczamy i który na różne sposoby osławiamy/poznajemy. Jest to przede wszystkim niezależność egzystencjalna, a ponadto także formalna (a więc co do struktury i porządku) i materialna (co do jakościowego uposażenia, czyli np. własności). Równie bliska jest mi myśl, iż „między poznaniem a realnością istnieje permanentna *a s y m e t r i a*”. Tak. To święta prawda. Podobnie jak prawdą jest również to, iż ta w żaden sposób nieuteoretyzowana rzeczywistość przedpoznawcza (surowa i nieoswojona) nie tylko jest bytowo pierwotna i bytowo autonomiczna, lecz nadto jeszcze posiada właściwą sobie istotę (naturę, sens) – istotę, która sprawia, że Realne zawsze przerasta (transcenduje) wszelkie faktyczne i możliwe jego ujęcia, wszelkie próby praktycznego i poznawczego oswojenia, wszelkie próby usensowienia i racjonalizacji. Mamy prawo tak myśleć, ponieważ wszystkie nasze dotychczasowe przedsięwzięcia poznawcze (i pozapoznawcze) zawsze dotąd okazywały się jakoś ułomne – zawsze były (i są) tylko cząstkowe, fragmentaryczne, aspektowe, tymczasowe i niepewne. Nigdy zaś pełne, nigdy pewne i nigdy absolutne. Innymi słowy, mimo sukcesów naukowych i technologicznych, Rzeczywistość („Realne”, „Żywioł”, „Wir Przedpoznawczy”) nieprzerwanie nam się wymyka. I tak pewnie pozostanie „na wieki wieków”. Pozostanie, ponieważ człowiek jako byt czasowo określony (w szczególności, trwający w czasie) jest ze swej istoty – mimo posiadania świadomości – bytem istniejącym na sposób „szczelinowy”, a wskutek tego jest także bytem przemijającym i kruchym<sup>1</sup>.

2. Jak się zdaje, przywołany przed chwilą argument, mimo jego przynajmniej częściowo empirycznej natury, dobitnie przemawia nie tylko za metafizyką radykalną, ale i radykalnym realizmem – realizmem metafizycznym i realizmem epistemologicznym. Wszelako tego typu argumentacja, gdyby tylko na niej poprzestać, ma charakter wybitnie negatywny. Tymczasem w swoich książkach i artykułach od dłuższego czasu usiłuję argumentować również pozytywnie<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Więcej w tej sprawie zob. J. Dębowski, *Problem tożsamości istoty ludzkiej jako bytu trwającego w czasie*, „Humanistyka i Przyrodoznawstwo. Interdyscyplinarny Rocznik Filozoficzno-naukowy” 2008, nr 14, s. 7–27.

<sup>2</sup> Z niejaką przesadą można by nawet powiedzieć, że robię to „od zawsze”. „Od zawsze” znaczy w tym wypadku: od chwili, gdy jeszcze na kilka lat przed doktoratem (czego zresztą prof. G. Żurkowska była świadkiem, przynajmniej częściowo) zacząłem mierzyć się z wyzwaniem, jakim był projekt radykalnie bezzalożeniowego ugruntowania nauk filozoficznych i nauk

Wbrew rozmaitym odmianom reprezentacjonizmu i semantyce antyrealistycznej, uparczywie próbuję okazać, że zachodzą również pozytywne racje po temu, by móc opowiedzieć się za realizmem (metafizycznym, epistemologicznym i semantycznym) oraz klasycznie pojmowaną prawdą<sup>3</sup>. Mianowicie, nic sobie nie robiąc z tradycyjnych dogmatów empiryzmu (także z tego trzeciego), w sposób systematyczny próbuję wykazać, że:

po pierwsze, klasyczna definicja wiedzy (powszechnie przyjmowana m.in. w filozofii analitycznej) jest zdecydowanie za wąska i wielostronnie niefortunna (generuje rozmaite paralogizmy i antynomie, w tym m.in. „problem Gettier’a”), a wobec tego winniśmy operować szerokim pojęciem poznania/wiedzy – pojęciem uwzględniającym również rozmaite odmiany wiedzy przedpozycyjalnej, przedpredykatywnej, prekategorialnej, a nawet pozadyskursywnej (dostępnej tylko pierwszoosobowo)<sup>4</sup>;

po drugie, poznanie i wiedza (przynajmniej co do ich istoty) wcale nie polegają na konstruowaniu czy kreowaniu poznawanych przedmiotów, ale przede wszystkim na ich odkrywaniu (ujawnianiu, odsłanianiu), a dalej na asymilacji odkrywanych treści przedmiotowych i ewentualnie ich wtórnej rekonstrukcji w zjawisko/pojęcie przedmiotu<sup>5</sup>;

po trzecie, do Realnego (które jest co najmniej radykalnie transcendentne wobec spełnianych czynności poznawczych) dostęp mamy nie tylko pośredni, lecz także bezpośredni i źródłowy, w szczególności percepcyjny<sup>6</sup>;

po czwarte, można sformułować przynajmniej trzy różne pojęcia poznawczej bezpośredniości, a w ramach każdego z nich zrekonstruować po kilka odmian poznania bezpośredniego: od naocznego po czysto intelektualne<sup>7</sup>;

---

w ogólności. Owocem tych badań była książka *Idea bezzalożeniowości. Geneza i konkretyzacje* (Wydawnictwo UMCS, Lublin 1987) oraz długi cykl wcześniejszych artykułów, które publikowałem na łamach „Studiów Filozoficznych”, „Ruchu Filozoficznego” „Studiów Epistemologicznych” i w rozmaitych pracach zbiorowych. Oczywiście, to już swego rodzaju prehistoria, ale też taka, którą jeszcze stosunkowo łatwo daje się udokumentować.

<sup>3</sup> Zob. J. Dębowski, *Bezpośredniość poznania. Spory – dyskusje – wyniki*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2000 oraz idem, *Świadomość. Poznanie. Naoczność poznania*, Wydawnictwo UMCS, 2001. Por. też idem, *Teoriopoznawczy prezentacjonizm a realizm*, „Analiza i Egzystencja” 2005, nr 2, s. 73–111.

<sup>4</sup> Zob. J. Dębowski, *Świadomość...*, s. 97–146 (Rozdział III: *Klasyczna koncepcja poznania i związane z nią trudności*). Por. także idem, *On Epistemology and Some of Its Oddities. Why I Am Not a Representationist?*, „Dialogue and Universalism” 2008, t. XVIII, nr 7–8, s. 61–70.

<sup>5</sup> Zob. J. Dębowski, *Co to znaczy „poznać” coś?*, (w:) Z. Muszyński (red.), *Z badań nad prawdą, nauką i poznaniem*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1998, s. 237–257 (zwł. zaś s. 239–242).

<sup>6</sup> Zob. J. Dębowski, *Bezpośredniość...*, s. 201–311.

<sup>7</sup> Zob. J. Dębowski, *Główne pojęcia poznania bezpośredniego i drogi ich formowania*, „Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria” 2002, nr 1 (41), s. 189–199.

po piąte, tylko pod warunkiem uznania źródłowego charakteru przynajmniej niektórych naszych czynności poznawczych i niektórych odmian naszej wiedzy możliwe jest sensowne postawienie i ewentualnie rozstrzygnięcie (negatywne lub pozytywne) bodaj większości naszych klasycznych problemów filozoficznych, w tym m.in. sporu o istnienie świata, sporu o naturę rzeczywistości, sporu o granice naszego poznania oraz sporu o wartość prawdziwością naszej wiedzy<sup>8</sup>.

3. Wymienionych wyżej pięć postulatów krótko streszcza, mówiąc może nieco nieskromnie, moje własne „prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki”, także prolegomena do epistemologii i filozofii w ogólności. Zresztą, część z tych prolegomenów Pani Profesor G. Żurkowska dobrze zna, niektóre z nich analizuje, a niektóre nawet podziela (w całości lub częściowo)<sup>9</sup>. Nie rozumiem tedy, dlaczego te moje do cna realistyczne przekonania wydają się Jej problematyczne. To prawda, że swoich realistycznych tez zapewne nie określiłbym mianem „realizmu radykalnego”. Także dlatego, że właśnie tym mianem określano wcześniej (robił to np. N. Łubnicki) metafizyczny i epistemologiczny realizm reistów, w szczególności pansomatyzm/konkretyzm T. Kotarbińskiego<sup>10</sup>. Tymczasem moja postać realizmu (metafizycznego i epistemologicznego) najbliższa jest tzw. realizmowi klasycznemu (tak jak go definiował np. N. Łubnicki), ale może być nazywana także realizmem prezentacjonistycznym albo bezpośre dnim. Trzeba wszelako pamiętać, by nie utożsamiać jej z tzw. realizmem naiwnym, albowiem realizm bezpośredni (prezentacjonistyczny) może występować zarówno w jego odmianie „naiwnej” (bezrefleksyjnej, potocznej), jak i w jego odmianie „krytycznej” („umiarkowanej”). Krytyczna odmiana realizmu bezpośredniego była wcześniej wytworzona i upowszechniana m.in. przez Thomasa Reida (i niektórych innych przedstawicieli szkoły szkockiej) oraz, w szkole lowańskiej, przez Paula Gény’ego i Leona Noëla, którzy nie akceptowali realizmu pośredniego D. Merciera i którzy konsekwentnie argumentowali na rzecz realizmu bezpośredniego w jego odmianie krytycznej<sup>11</sup>. Podkreślam tę okoliczność z jakimś naciskiem, albowiem bodaj w większości podręczników (także z epistemologii) realizm bezpośredni z reguły bywa utożsamiany z realizmem naiwnym. Powoduje to m.in. ten skutek, że na mocy tego rodzaju redukcji realizm bezpośredni jest nieomal natychmiast dyskwalifikowany – jako

<sup>8</sup> Zob. J. Dębowski, *Prawda i warunki jej możliwości*, Instytut Filozofii UWM, Olsztyn 2010, s. 80 i n.

<sup>9</sup> Zob. G. Żurkowska, *Czy warunkiem klasycznej idei prawdy jest transcendencja przedmiotu wobec podmiotów? (Kilka uwag na marginesie artykułu J. Dębowskiego „Semantyczna teoria prawdy a realizm”)*, (w:) A.L. Zachariasz (red.), *Poznanie a prawda*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2009, s. 271–286.

<sup>10</sup> Zob. N. Łubnicki, *Teoria poznania*, Wyd. 2, UMCS, Lublin 1958, s. 65–116.

<sup>11</sup> Por. E. Gilson, *Realizm tomistyczny*, Instytut Wydawniczy „Pax”, Warszawa 1968, s. 219–225.

ten „naiwny”, a więc i niegodny jakiegokolwiek żywszego zainteresowania. Tymczasem tego typu uproszczenie jest całkowicie nieuprawnione. O ile wiem, pośród naszych rodzimych epistemologów na okoliczność tę wyraźnie zwracają uwagę tylko nieliczni (np. T. Szubka).

4. Nad sprawą terminologii nie będę dalej się rozwodził, bo ostatecznie jest to rzecz drugorzędna. Nie jest natomiast rzeczą drugorzędną inny pogląd prof. G. Żurkowskiej – pogląd, według którego, mówiąc krótko, „[r]zeczywistym realistą jest Realne, a nie teoretyk”. Otóż, gdyby G. Żurkowska poprzestała na twierdzeniach typu: „Realne jest silniejsze niż nasze prawdy o nim”, „między poznaniem a realnością ontyczną istnieje permanentna asymetria” (oczywiście, na korzyść realności ontycznej), „[r]ealne jest bogatsze niż rzeczywistość uteoretyzowana”, „Żywioł Realnego (przedpoznawcza energia ontyczna, ontyczne JEST) zawsze pozostaje nieokiełznany i nieogarnialny” itp., to wówczas prawdopodobnie zachodziłaby, przynajmniej w warstwie intencji, całkowita zbieżność pomiędzy naszymi stanowiskami. Pani Profesor G. Żurkowska idzie jednak jeszcze krok dalej i w jakiś niebywale zaskakujący dla mnie sposób próbuje, by się tak wyrazić, „upodmiotowić” ów „Żywioł Nieokiełznany”. Mianowicie twierdzi, że to właśnie ten „Żywioł” jest „rzeczywistym realistą”. Zapewne rozumiałbym to wszystko, gdyby prof. G. Żurkowska charakteryzowała go jako rzeczywistość nie tylko bytowo autonomiczną (samoistną), lecz także np. bytowo pierwotną, bytowo samodzielną i bytowo niezależną (od czegokolwiek) i ew. dalej przy użyciu jakichś kolejnych momentów bytowych (np. temporalnych) lub pewnych wyróżnionych sposobów istnienia (*modus existentiae*). Jej pogląd przestaje natomiast rozumieć w chwili, gdy „realność” zaczyna mieszać z „realizmem”, gdy więc twierdzi, że „rzeczywistym realistą jest Realne”.

5. Rzecz jasna, można by zauważyć, że w wywodach Pani Profesor nieopatrznie doszło do pomieszania pieter języka i predykatów z różnych poziomów, np. „realizmu” z „realnością”, „realnego” z „realistycznym” itp. Być może zresztą faktycznie ma to miejsce, ale w gruncie rzeczy, tak czy owak, jest to sprawa błaha i po jej ujawnieniu ewentualny błąd daje się łatwo naprawić. Natomiast nie jest już błahą sprawą, jeśli – deklarując „radykalny realizm” – zarazem stwierdza się kategorycznie, że ów „Żywioł Nieokiełznany” jest do tego stopnia absolutem, że niemożliwy staje się żaden do niego dostęp, że każda (bezwzględnie) próba jego poznawczego ujęcia czy uteoretyzowania nieuchronnie kończyć musi się porażką, że wszystkie nasze intencje zawsze chybiamy swego celu, że jest on transcendentny nie tylko radykalnie (w sensie Ingardenowskim), ale i absolutnie (w sensie Kantowskim, czyli w sensie poznawczej niedostępności)<sup>12</sup>.

<sup>12</sup> Terminu „transcendencja” i przymiotników: „transcendentny” (-a, -e) skrupulatnie używam tu w tych podstawowych znaczeniach, które sprecyzował R. Ingarden na kartach II tomu *Sporu o istnienie świata*. Por. R. Ingarden, *Spór o istnienie świata*, t. II: *Ontologia formalna*, cz. 1: *Forma i istota*, wyd. III, PWN, Warszawa 1987, s. 207–211.

No cóż... W takim stanie rzeczy można już tylko albo ręce opuścić, albo... Albo przejść na pozycje tej lub innej odmiany k a n t y z m u. Tylko – pytam – co to wtedy będzie miało wspólnego z realizmem?! Ewentualnie: jak wiele? Jeśli bowiem założymy zasadniczą nieinteligibilność (nieokreśloność i zasadniczą niedostępność) tej „przedpoznawczej energii” czy tego „pozapoznawczego żywiołu”, to wówczas trzeba całkiem poważnie liczyć się z jakąś formą a n t y r e a l i z m u – przynajmniej antyrealizmu epistemologicznego i semantycznego, antyrealizmu proweniencji a g n o s t y c z n e j lub nawet s c e p t y c z n e j. Podejrzewam, że za tę fatalną perspektywę, która wyłania się z postulatów prof. G. Żurkowskiej, odpowiada ostatecznie jakaś forma metafizycznego holizmu, prawdopodobnie proweniencji Heglowskiej lub neoheglowskiej (inspirowanej dodatkowo rozważaniami J. Litwina). Prawdopodobnie gdzieś tam między wierszami i „poza kadencją” (poza kadencją myśli prof. G. Żurkowskiej, Jej myśli artykułowanej) błąka się jeszcze widmo niepoprawnego, znerwicowanego „filozoficznego małolata” – „filozoficznego małolata” w osobie późnego Wittgensteina<sup>13</sup>. Są to wszakże moje luźne hipotezy – hipotezy tyleż swobodne, co w gruncie rzeczy drugorzędne.

6. Jest jeszcze jeden ważny punkt w artykule Pani Profesor G. Żurkowskiej, do którego chciałbym się koniecznie odnieść i to odnieść krytycznie. Pisałem wyżej o możliwości pomieszczenia poziomów języka. Wydaje mi się, że możliwość ta ponownie wchodzi w rachubę wtedy, gdy prof. G. Żurkowska wprowadza do swoich analiz pojęcie „prawdy ontycznej”. Prawdopodobnie Pani Profesor dobrze wie, że zasadniczo jestem przeciwnikiem odnoszenia predykatów „prawdziwy” i „fałszywy” do czegoś innego, niż rezultaty poznawcze, w szczególności sądy/zdania. Znaczy to m.in. tyle, że jak ognia staram się unikać perspektywy, którą zwykło się określać mianem „ontologizacji prawdy”<sup>14</sup>. Nie sądzę tedy, by było dobrą praktyką językową mówienie (zwłaszcza w filozofii i nauce) o „prawdziwych brylantach”, „prawdziwym złocie”, „prawdziwym heroizmie”, „prawdziwych bytach”, „prawdzie bycia” etc. Naturalnie, cechę prawdziwości lub fałszywości można próbować przypisywać także pozapoznawczym wytworom ludzkiej aktywności – czy nawet, jak chce tego M. Heidegger, „sposobom bycia *Dasein*” – tylko że trzeba wtedy pamiętać, iż w takich razach będziemy mieć do czynienia z metaforycznym (a w każdym razie jakoś pochodnym) użyciem predykatów „prawdziwy” i „fałszywy”. Na przykład w odniesieniu do samych tylko dzieł sztuki R. Ingarden wyróżniał co najmniej siedem takich pochodnych/metaforycznych pojęć „prawdziwości” i „fałszywości”<sup>15</sup>. Zasadniczo jednak za

<sup>13</sup> Poglądy filozoficzne późnego Wittgensteina i swój do nich stosunek prof. G. Żurkowska omawia w książce *Epistemologia po Wittgensteinie, Nowa perspektywa epistemologiczna Jana Szrednickiego*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006, zwł. s. 157–216 (Rozdział 3).

<sup>14</sup> Por. J. Dębowski, *Prawda w fenomenologii*, (w:) D. Leszczyński (red.), *Prawda*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2011, s. 83–86.

<sup>15</sup> Por. R. Ingarden, *O różnych rozumieniach «prawdziwości» w dziele sztuki*, (w:) idem, *Studia z estetyki*, t. I, PWN, Warszawa 1957, s. 375–388.

ten właściwy (pierwotny i podstawowy) nośnik „prawdy” i „fałszu” Ingarden uznawał dopiero rezultaty poznawcze, w szczególności zaś zdania/sądy<sup>16</sup>.

7. Ja sam próbuję podobnie rozstrzygać tę sprawę, a na dodatek myślę, że dokładnie tak samo myślał w tym względzie również Arystoteles. W *Księdze E* swej *Metafizyki* pisał np. tak: „[...] bo fałsz i prawda nie znajdują się w rzeczach, tak, jakby dobre rzeczy były prawdziwe, a złe fałszywe, lecz w myśli; a w przypadku pojęć prostych oraz istot prawda i fałsz nie istnieją nawet w myśli” (*Metaph.*, 1027 b; tłum K. Leśniak). Oczywiście, i u samego Arystotelesa można znaleźć wypowiedzi cokolwiek dwuznaczne. Także takie, które zachęcają już to do ontologizacji prawdy, już to do orzekania jej o innych rezultatach poznawczych niż zdanie, np. o prostych ujęciach, czyli intencjach nominalnych/jednopromiennych (*simple apprehension*). Tego rodzaju dwuznaczności pojawiają się zarówno w *Etyce nikomachejskiej*, jak i w traktacie *O duszy*. Na przykład w tym ostatnim Arystoteles zdaje się utrzymywać, że proste ujęcia rozumowe (*noesis, nous*), dzięki którym odkrywamy istotę rzeczy lub czyste formy (bez materii), nigdy nie mogą być fałszywe i zawsze pozostają prawdziwe (*De Anima*, 430 b, 26–31; por. też *ibidem*, 429 b 26–28 oraz 430 a 1–6).

Wszelako, jak sądzę, myśl główną i chyba najważniejszą w Arystotelesowskiej aletejologii dobrze puentuje następująca wypowiedź: „[...] bo prawdziwość lub fałszywość zdania uzależniona jest od faktu istnienia lub nieistnienia rzeczy” (*Katheg. XII*, 144b; tłum K. Leśniak). W tym prostym i krótkim zdaniu, wyjętym tym razem z *Kategorii*, zbiegają się bodaj wszystkie podstawowe i charakterystyczne dla Arystotelesowskiego rozumienia prawdy wątki: (1) że to dopiero zdania mogą posiadać cechę prawdziwości lub fałszywości; (2) że cecha ta ma charakter relacyjny; (3) że mimo to prawdziwość lub fałszywość jest czymś obiektywnym, nie zaś czymś subiektywnym/konwencjonalnym; (4) że to ostatecznie istnienie lub nieistnienie rzeczy przesądza o prawdziwości lub fałszywości myśli i zdań. Sądzę ponadto, że wymienione cztery wątki – a więc: propozycjonalizm (w kwestii nośnika), relacyjność, obiektywizm i realizm (nieepistemiczność w sensie Dummetta)<sup>17</sup>

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 374–375.

<sup>17</sup> Rzecz jasna, wszystkie te cztery wątki (tak jak je tu krótko wymieniam i nazywam) domagają się rozwinięcia i dalszej eksplikacji. W tej chwili nie ma na to miejsca, a wobec tego powiem tylko tyle, że przez „propozycjonalizm” rozumiem w tym wypadku myśl, iż prawda i fałsz zasadniczo mogą być orzekane dopiero o ujęciach/intencjach propozycjonalnych (wielopromiennych). Kwestia, czy ujęcia/intencje nominalne (jednopromiennym) mogą być także nośnikami prawdziwości lub fałszywości, pozostaje kwestią dyskusyjną. Ingarden był w tej mierze bardzo powściągliwy, natomiast Husserl rozstrzygnął ją pozytywnie. Podobnie, czyli pozytywnie, skłonny jest ją rozstrzygać W. Galewicz. Z kolei przez „nieepistemiczność” prawdy i fałszu rozumiem nieredukowalność tych cech/wartości do naszej wiedzy o nich, w szczególności uzasadnienia (co postulują justyfikacjoniści, np. M. Dummett). Więcej detali na ten temat można znaleźć w: J. Dębowski, *Prawda w fenomenologii...*, s. 77–97.



– w sposób istotny współokreślają także to główne przesłanie, które niesie ze sobą klasycznie pojmowana prawda, a więc m.in. formuła Akwinaty: *Veritas est adaequatio intellectus et rei, secundum quod intellectus dicit esse quod est vel non esse, quod non est* (*Summa contra gentiles*, I, 159; *Quaestiones disputate de Veritate*, I, 3).

8. Naturalnie, jak zawsze, tak i tym razem wiele jeszcze (bardzo wiele) pozostaje do objaśnienia i sprecyzowania. Na przykład, w związku z relacją naturą prawdy trzeba niewątpliwie rozstrzygnąć, jaki typ relacji wchodzi tutaj w rachubę: relacja predykcji czy relacja korespondencji, relacja „zewnętrzna” czy relacja „wewnętrzna”, relacja mocnokorespondencyjna czy relacja słabokorespondencyjna, relacja obrazowania czy relacja sygnifikacji, homomorfizm czy izomorfizm etc. Są też dalsze ważne kwestie. Jednak dla prof. G. Żurkowskiej tego typu analizy i ustalenia są albo bez znaczenia, albo zdecydowanie drugorzędne. Są bez znaczenia albo drugorzędne, ponieważ nade wszystko chodzi Jej o afirmację *p r a w d y o n t y c z n e j*, a więc „prawdy”, która – przynajmniej na moje oko – niezbyt dobrze komponuje się z kontekstem *stricte* epistemologicznym czy, generalnie, poznawczym. Zresztą, czymże ona jest lub czymże miała być? By na pytanie to móc odpowiedzieć, trzeba wskazać jakiś specjalny typ metafizycznego doświadczenia, jakiś szczególny rodzaj źródłowego do niej dostępu, a nawet (jak suponuje G. Żurkowska) jakąś formę partycypacji. Wiedza artykułowana – pełna supozycji i teoretycznych zapośredniczeń – jest tu raczej przeszkodą niż pomocą.

No cóż, moja satysfakcja jest w tym punkcie połowiczna. Jestem rad, że pani prof. G. Żurkowska w ogóle dopuszcza jakiś rodzaj źródłowego dostępu, nawet jeśli określa go mianem partycypacji. Zgoda też na to, że „nasze rzeczywiste relacje ze światem” są „fundamentalnie asymetryczne”. Natomiast zdecydowanie już nie podzielam przekonania prof. G. Żurkowskiej, iż owa „fundamentalna asymetryczność” jest spowodowana przez naszą poznawczą aktywność (w różnych jej formach) i że wskutek tego poznawany przedmiot zawsze i każdorazowo jest jakoś „przesunięty” wobec poznającego podmiotu – „przesunięty o nasze poznawcze i nie tylko poznawcze skłonności i inklinacje”.

Muszę wyraźnie stwierdzić, iż mocno zdumiewa mnie przyjęcie przez „radykałnego realistę” takiego punktu widzenia. Tym bardziej że nawet wtedy, gdy prof. G. Żurkowska przyjmuje radykalną pierwotność „przedpoznawczej partycypacji” w ontycznej i przedpoznawczej energii, to – by w ogóle móc tę ideę sensownie sformułować – musi założyć jakiś elementarnie poznawczy do niej dostęp. Rzecz jasna, ów pierwotny i źródłowy sposób dania może być jeszcze (i zapewne jest) niewyobrażalnie odległy od jakiegokolwiek pojęciowej kategoryzacji i jakiegokolwiek teoretycznego ujęcia, ale – by móc go uczynić źródłem i podstawą („zasadą zasad”) – musi w sobie zawierać (przynajmniej potencjalnie) jakieś ziarna, jakieś zarody i jakiś ładunek „energii czysto poznawczej”.

Bo to właśnie ów pierwotny ładunek może sprawić następnie, że w sposób zgoła niecodowny błysnie/eksploduje świadomość, zakiełkuje nieśmiało pierwsza myśl i pojawi się strumień *cogitationes*. Dzięki temu będzie można następnie przyjąć nie tylko to, że – istotnie – „duch nie spadł z nieba”, ale i zarazem utrzymywać, że każde zdarzenie mentalne jest czymś elementarnie realnym: już to z powodu swego ontycznego zakotwiczenia, już to z powodu swej intencjonalności i swej samoprzezroczystości. Przy tym, realistyczną w tym sensie myśl ludzka nie przestanie być nawet wtedy, gdy osiągnie poziom teorii i gdy, przynajmniej na pozór, stanie się całkowicie oderwana (z powodu swej abstrakcyjności) od jakichkolwiek „żywiół przedpoznawczych”. Słowem, żaden poznawczy dystans nie jest w stanie unicestwić ani jej (ontycznej) realności, ani jej (epistemologicznego) realizmu. Ewentualne problemy mogłyby się pojawić dopiero wtedy, gdyby – nie tyle zresztą z powodu poznawczych dysonansów i epistemologicznych przeszkód, co raczej wskutek całkowitego uwiądu poznawczej wrażliwości – „odległość od źródła” osiągnęła taką skalę, że w ogóle przestalibyśmy odróżniać fikcję od rzeczywistości, a więc np. „talary tylko pomyślane” od „talarów rzeczywistych”, „inteligencję sztuczną” (maszyn obliczeniowych *n-tej* generacji) od „inteligencji naturalnej” czy, krótko mówiąc, „świat *Matrixa*” od „świata realnego”. Po to jednak trzeba by się przenieść w całkiem inny wymiar – inny do tego stopnia, że stanowiłby zaprzeczenie absolutnie wszystkiego: zarówno tego, co istniejące, jak i tego, co pomyślane.

9. Kończąc powoli swoją wypowiedź, chcę powiedzieć, że – choć nie jestem metafizykiem, lecz jedynie epistemologiem (na dodatek: ciągle tylko na miarę swych skromnych możliwości, a więc ciągle jeszcze poszukującym) – mam wrażenie, że rozumiem i doceniam postulaty prof. G. Żurkowskiej, w tym zwłaszcza jej postulat „powrotu do źródeł”. Wydaje mi się, iż rozumiem też filozoficznie istotną potrzebę doświadczenia oraz analizy i opisu rozmaitych „żywiół przedpoznawczych”. Bo to bowiem właśnie to źródłowe doświadczenie – a także: jego opis, analiza oraz wyniki tej analizy – stanowią potem (i zawsze będą stanowić) ostateczne *principium* dla wszelkich form naszej aktywności: poznawczej i pozapoznawczej, praktycznej i teoretycznej, naukowej i pozanaukowej etc. Wszelako, jeśli mamy nie pozwolić się łatwo uwieść rozmaitym demonom (np. ideologii scjentystycznej albo rozmaitym cywilizacyjnym substytutom typu Internet, *Facebook* czy telefonia komórkowa), nie można pozwolić, by rozum zasnął. Przy tym, ma on być nie tylko czujny, ale i wszechobecny. Jak sądzę, jeden z istotnych problemów, z którym prof. G. Żurkowska niezawodnie musi wkrótce się zmierzyć, to problem demarkacji pomiędzy „nieokielznanym żywiółem przedpoznawczym” a „żywiółem poznawczym”. Jak dotąd, „żywiół poznawczy” jest skłonna redukować do rozumu scjentystycznego/dyskursywnego i wiedzy artykułowanej. I gdy to właśnie robi, to jednocześnie dobrze widzi ograniczenia tego rozumu, tej wiedzy i każdego scjentyzmu. Słusznie też kryty-

kuje tak uformowany model racjonalności i taki wąskoscjencystyczny ideał wiedzy. Jej błąd, jak sądzę, polega jedynie na tym, że – wbrew temu, co suponuje – „żywiół czysto poznawczy” wcale nie wyczerpuje się w tak wymodelowanym poznaniu: poznaniu wzorowanym na czystej matematyce i czystym przyrodoznawstwie, poznaniu scjencystycznym, poznaniu artykułowanym. Inaczej mówiąc, granica pomiędzy „żywiółem poznawczym” a „żywiółem niepoznawczym” przebiega w całkiem innym miejscu niż *expressis verbis* przyjmuje to prof. G. Żurkowska, a więc w innym miejscu, niż wskazują na to stosowane przez nią dyferencjacje typu: „artykułowane” i „nieartykułowane”, „uteoretyzowane” i „nieuteoretyzowane”, „dostępne trzecioosobowo” i „dostępne pierwszoosobowo”, „obliczalne” i „nieobliczalne”, „dowodliwe” i „niedowodliwe”, „uzasadnialne” i „nieuzasadnialne”, „operacjonalizowalne” i „nieoperacjonalizowalne” itp.

10. Już całkiem na koniec można zapytać: skoro nie w tym miejscu tę linię demarkacyjną należy poprowadzić, to w którym? Czyli, innymi słowy, jak dzisiaj dobrze zdefiniować fenomen „poznawczości”? Czy można na przykład, jak w swoim czasie postulował to Husserl, utożsamić go ze „świadomościowością” (*Bewusstseinskeit*) lub, przy ściślejszym i węższym sensie, „źródłowo prezentującą naocznością” (*originär gebende Anschauung*)? Jednak, jeśli tak, to co wtedy począć z tzw. utajonymi procesami poznawczymi – procesami, o których dowiadujemy się dzisiaj coraz więcej dzięki neurokognitywistom i stosowanym przez nich technikom neuroobrazowania? Jak wiadomo, słynny onegdaj problem demarkacji pomiędzy „nauką” a „nienauką” – wbrew temu, co w 1983 r. ogłosił światu Larry Laudan<sup>18</sup> – dalej pozostaje problemem. Wszelako dzisiaj, na moje oko, bardziej istotne znaczenie ma to rozgraniczenie, z którym mierzy się prof. G. Żurkowska – rozgraniczenie na „żywiół przedpoznawczy” i „żywiół poznawczy”<sup>19</sup>.

Naturalnie, jak szereg innych problemów, tak i ten łatwo obecnie zlekceważyć, rozmiękczyć, zamazać, a nawet unieważnić (np. przez sprowadzenie do jakiejś formy holizmu lub kwestii „językowych gier”). Tego rodzaju zabieg – poza tym, że być może niektórym filozofom przejściowo poprawi samopoczucie – na dłuższą metę nic dobrego jednak nie wróży. Zapewne też, jak wiele innych przedsięwzięć tego typu, będzie nieskuteczny. Granic i rozgraniczeń potrzebuje bowiem nie tylko nauka, nie tylko logika, nie tylko wiedza i nie tylko kultura.

<sup>18</sup> Zob. L. Laudan, *The Demise of the Demarcation Problem*, (w:) R.S. Cohen and L. Laudan (eds.), *Physics, Philosophy and Psychoanalysis*, D. Reidel Publishing Company, Dordrecht 1983, s. 111–127.

<sup>19</sup> Chyba najbardziej imponującą – a przynajmniej najbardziej wszechstronną i najbardziej pogłębioną – próbę rozgraniczenia żywiółu przedpoznawczego i poznawczego G. Żurkowska podjęła w książce *Epistemologia po Wittgensteinie...*, s. 247 i nast.

Jak pisał A. Damasio, „granic potrzebuje życie”<sup>20</sup>. I to już na poziomie pojedynczej molekuly, pojedynczej komórki i pojedynczego neuronu. To również one, granice, warunkują powstawanie (i dalsze trwanie) coraz bardziej złożonych (ontycznie bogatszych, aż po własności emergentne) form, struktur i całości ontycznych. Także tych form, struktur i całości, które zdają się nie mieć żadnych granic.

---

<sup>20</sup> Zob. A. R. Damasio, *Tajemnica świadomości. Jak ciało i emocje współtworzą świadomość*, tłum. J. Karpiński, Dom Wydawniczy „Rebis”, Poznań 2000, s. 147.